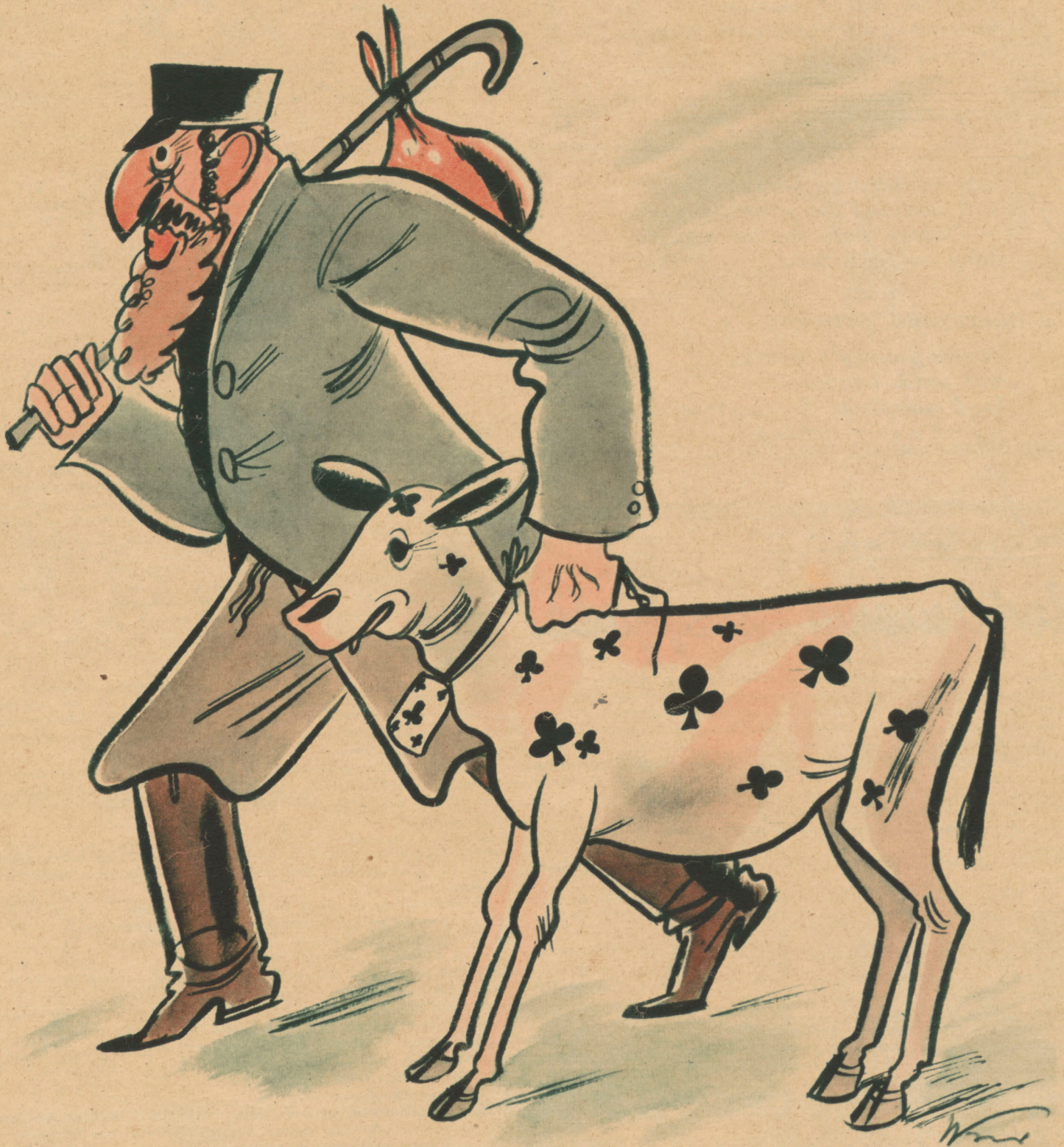


PRINTED IN POLAND.

WROBLE ^{na} DACHU **CENA 30 G R.**

Nr. 14. (407). 3. IV. 1938. Rok IX. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Oplata pocztowa uiszczona gotówką.



PO SKASOWANIU UBOJU RYTUALNEGO.

Tref(l)ne mięso...

Rys. A. Wasilewski, Kraków

3 FRASZKI.

Sąsiedzi.

Stosunki między Polską a Litwą układają się pomyślnie... (z pism).

Najpierw poselstwa, potem kolej...
Więc nie traćmy nadziei,
że wnet dobrze wszystko pójdzie,
zwolna, po kolei...

Na odznaczonych.

Wielu „ludzi filmu” polskiego otrzymało krzyże zasługi; m. in. pp. Smosarska, Bodo, Lejtes...

Gdy im krzyżów winszowano,
ktoś odezwał się w pobliżu:
— Dobrze stało się, że wreszcie
dano im po krzyżu!...

Na czerwone procesy.

Wciąż procesy i wyroki,
bez sensu i ładu!
Stąd wnioskuje, że tam trwa wciąż
p r o c e s — r o z k ł a d u ...

B. BRZEZ.

ZBIGNIEW GROTOWSKI.

Kwietniowa przygoda.

Mnie tak łatwo nie „nabierze się”. Już od paru tygodni powtarzałem sobie, że po dniu 31 marca następuje pierwszy kwiecień, w którym to dniu ludzie robią sobie nawzajem ponure kawaty.

To też, gdy w tym dniu zamiast budzika obudził mnie chrapliwy głos gospodyni, roześmiałem się tylko.

— Dziś jest pierwszy — jeśli w ciągu 48 godzin nie wypłaci mi pan czynszu...

— Ha — ultimatum — ryknąłem.

— Tak — w takim razie zabierze głos komornik...

— Prima Aprilis — parsnąłem w twarz wiedźmie — nie wierzę pani.

— Ale pan mi nie płaci — to nie żaden kawał. Wypowiadam panu...

Ale mimo to nie uwierzyłem. A gdy po godzinie zjawił się komornik i zaczął wnosić moje meble, zacząłem tarzać się ze śmiechu.

— Ale pan dał się nabrać — przecież to jeszcze nie eksmisja — to jest Prima Aprilis...

A już najbardziej śmiałem się z tych licytantów, którzy zaczęli kupować. I kładli na stół pieniądze.

Ostrzegałem komornika.

— Panie ładny — to jest Prima Aprilis — oni panu kładą fałszywe pieniądze. Ta cała licytacja jest nielegalna.

Zacząłem krzyżeć. To on zawołał policjanta.

— Panie władza — krzyknąłem — i pan dał się biedactwo nabrać — ale to Prima Aprilis — my na żart tylko. — Ten siniak pod okiem pana komornika to Prima Aprilis, dla hecy niby, że to dziś wszystko wolno...

Ale ten udawał, że wszystko bierze poważnie.

— Chodź pan ze mną na komisariat.

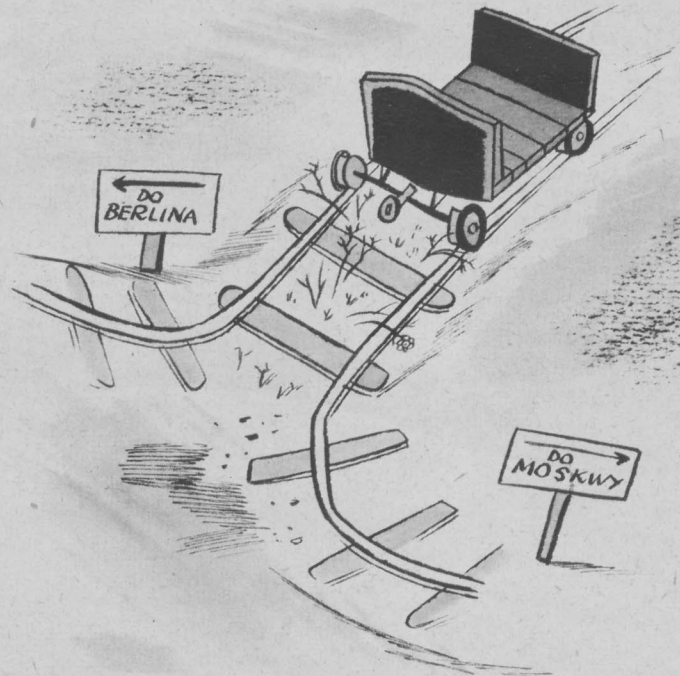
Szturknąłem go lekko w brzuch.

— Ale z pana kawalarz — właśnie, że nie pójde... ha... ha... bo dziś jest Prima Aprilis...

Ale jak ten posterunkowy dał się nabrać i włożył mi na dołbik kajdanki na ręce, a potem zawołał karetkę policyjną, to nie wytrzymałem i dostałem ataku śmiechu.

Stan kolei litewskiej...

Rys. M. Piórowski. Warszawa



...przed umową z Polską.

Zawieźli mnie do jakiegoś sędziego. Mówię do niego grzecznie.
— Panie sędzio — zdejm pan ten łańcuch — nabijają się z pana — to nie żadna sprawa — tylko Prima Aprilis — moja gospodyni zrobiła sobie kawał — pan komornik uwierzył, a panu komornikowi uwierzył znowu ten policjant. Ale ja panu mówię, to jest tylko heca, jakiej świat nie widział...

To ten sędzia też dał się nabrać i jak jeszcze udawał. Poważnie z namaszczeniem odczytał mi wyrok, że niby opór władzy, że czynny opór, że przeszkadzam w urzędowaniu...

To kiedy odczytywali wyrok, to ja wprost ust ze śmiechu nie mogłem zamknąć. I ten protokolant też dał się nabrać.

Wtedy powiedzieli, że mogą odrazu zacząć siedzieć. Zawieźli więc mnie do aresztu.

— Panie dyrektorze — wołam do naczelnika więzienia — pan taki starszy siwy, porządny człowiek i pan też da się nabijać w butle... ta to Prima Aprilis — moja gospodyni zażartowała, pan komornik dał się nabrać, pan posterunkowy dał się nabrać, pan sędzia dał się nabrać — a teraz pan jeszcze wpadł...

Jak mnie zamknęli, to przez dwie godziny tarzałem się ze śmiechu. Po roku wypuścili mnie. To cały czas śmiałem z nich. Żeby tak się dać nabrać. Cały rok mnie żywili — z żartu.

* * *

Idę sobie przez park a tu słońce świeci. Siedzi na ławce młoda panienka. To ja usiadłem przy niej. A ona mi się pyta, czy mi się ona podoba.

— Podoba mi się pani bardzo — powiadam — a w duchu myślę — przecież to dziś Prima Aprilis, więc można łąć.

To ona się dała nabrać. I dalej indagować.

— A potrafiłby być pan wierny.

— Jak pies marki doberman — powiadam — bo wiem, że to tylko heca primaaprilisowa.

Panienka zaczerwieniła się.

— To pan pewnie mnie kocha od pierwszego wejrzenia.

Myślę sobie — Prima Aprilis — wolno kłamać.

— Kocham panię...

— No to damy na zapowiedzi...

— Damy na zapowiedzi...

Tak poszliśmy do urzędu stanu cywilnego i daliśmy na zapowiedzi. A potem, gdy nam dawali ślub — to cały czas ryczałem w duchu ze śmiechu. Bo ten urzędnik myślał, że to wszystko tak na poważnie, a przecież to kawał, dla hecy, na prima aprilis niby.

— Jesteście mężem i żoną — powiedział nam ten urzędnik.

— Prima aprilis — ryknąłem — ale pan dał się nabrać — ja wcale tej pani nie kocham, ani nie chcę się z nią żenić...

Ale ten urzędnik to był zupełnie taki sam, jak ten naczelnik więzienia. Nie zna się na żartach. Powiedział, że wszystko przepadło...

Teraz to mnie nawet za rok nie wypuszczą...

Z kosza redakcyjnego.

Na czeskiej radzie gabinetowej toczy się narada nad sytuacją polityczną.

— Najlepiej każdej narodowości w naszym państwie dać to, co się jej należy — proponuje jeden z ministrów.

— To co się dla nas zostanie? — zaprzeczył się jego kolega.

* * *

Dwóch czeskich oficerów, pamiętających wielką wojnę zasępiło się nad mapą.

— A jednak w czasie wielkiej wojny było lepiej...

— No pewnie, przynajmniej było gdzie uciekać...

* * *

Kanclerz Hitler wezwał do siebie posła czeskiego.

— Panie pośle postanowiliśmy uroczyście zagwarantować granice Czechosłowacji...

— Jestem niezmiernie rad — woła poseł czeski.

— Prima Aprilis — odpowiada, śmiejąc się kanclerz.

* * *

W szkole nauczycielka pragnie dzieciom wytłumaczyć pojęcia „jarosza”. Po długim tłumaczeniu zapytuje jedno z dzieci.

— No, Jasiu — powiedz, jak się nazywa taki człowiek, który nie jada mięsa?

— Żyd — odpowiada Jaś.

* * *

Wiedeński żyd czyta w polskim piśmie korespondencję z Wołynia.

— A to skandal — to oni przeprowadzają „rewindykację dusz” polskich na Wołyniu, a nie chcą rewindykować naszych dusz z Wiednia.

* * *

Szef sztabu niemieckiego zastanawia się nad ewentualną wojną z Czechosłowacją. Obecny przy tej naradzie przedstawiciel sfer gospodarczych zakłada protest.

— Absolutnie nie możemy pozwolić sobie na wojnę z Czechami.

— Dlaczego? — pyta szef sztabu.

— W jaki sposób wyżyjemy w czasie tej wojny te miliony jeńców...

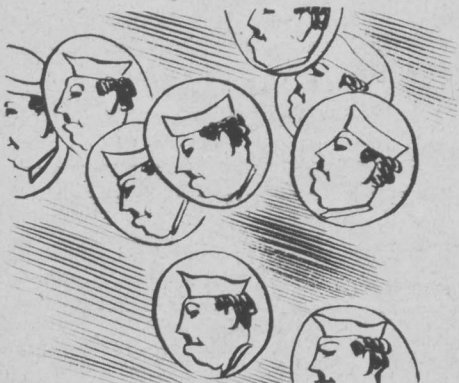
* * *

Angielski minister wojny ogląda nowe armaty i samoloty, wyprodukowane w wielkiej ilości.

— Wspaniale, świetnie — ach tylko, żeby tak miał kto z tego strzelać i na tem latać.

Po zachwianiu się franka w Paryżu i sukcesach generała Franco w Hiszpanji.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Inflacja franka.

W hotelu Europejskim.

Rys. Charlie, Kraków



Sekretarz poselstwa litewskiego: — Proszę o pokój z niekrępującym wyjściem...

W szkole jest lekcja historii. Nauczyciel pyta małego Izydorka:

— No, — powiedz, kto to był Sobieski?..

— Sobieski... Sobieski — panie profesorze, to był człowiek, który urodził się co najmniej o 250 lat za wcześnie..

* * *

— Właściwie o co będzie oskarżony Schuschnigg?

— Jakto, nie wiesz — o opór władzy.

* * *

Posel czeski w Paryżu otrzymał delikatną misję wybadania, co zrobi Francja na wypadek zaatakowania Czechosłowacji.

— Hm... — odpowiada minister spraw zagranicznych — prawdopodobnie na znak protestu cały nasz rząd poda się do dymisji.

* * *

— Mój brat — twierdzi Salomon — stanowczo w dniu plebiscytu opowie się przeciwko Hitlerowi.

— A gdzie przebywa pański brat?

— W Holandji...

CASUS BELL.

Rozpoczęła się intensywne wymiana dóbr kulturalnych między Polską a Litwą. Autor „Tanga apaszowskiego” — napisał prędko „Tango szaulisów” i wysłał je do Kowna. Inny muzyk starą dawną piosenkę operetkową „Mów do mnie jeszcze” przerobił na „szlagier” — p. t. „Posyłam ci ultimatum...”

Rozpoczęła się ekspansja kulturalna na Litwę. Wiech pisze codzienne sprawozdania z posiedzeń parlamentu litewskiego. Właściciel tworzy libretto nowej opery dla sceny kowieńskiej. Praca wre.

Nagle poseł polski telefonuje:

— Rząd litewski przedłożył ultimatum.

— Jakiej treści?

— Jeśli w ciągu 48 godzin nie przestaniemy wyświetlać naszych filmów w Kownie, ogłoszę mobilizację szaulisów. Grot.

KOMUNIKACJA KOLEJOWA.

Zakończyły się szczęśliwie obrady komisji komunikacyjnej polsko-litewskiej. Po obu stronach granicy przystąpiono do budowy nowych torów kolejowych.

Praca posuwa się w szybkim tempie. Wreszcie po paru latach oba tory spotykają się na samej granicy.

— O jej — woła inżynier litewski — to wy budujecie linię szerokotorową — a myśmy cały czas myśleli, że będzie to linia wąsko-torowa...

Po zniesieniu uboju rytualnego żydzi postanowili wstrzymać się od konsumpcji mięsa

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Urządzenie ochronne.

Wiosna w Czecho-Słowacji.

Rys. Edward, Lwów



Pierwsze bociany...

ROZMÓWKA.

— Panie, czy to pan spoliczkował mnie wczoraj na dancingu?

— Bardzo żałuję, ale nie!

PERLA.

— A więc proszę pozdrowić pana profesora i powiedzieć mu, że byłem tu w czasie jego nieobecności.

— Dobrze, proszę pana. Pan profesor napewno bardzo się ucieszy!

PODZIAŁ PRACY.

Do gabinetu pana dyrektora wbiega wzburzona jedna z maszynistek.

— Panie szefie, to skandal! Pan prokurent chciał mnie pocałować!

— Trudno, proszę pani, ja sam nie mogę wszystkiego robić!

GRATULANT.

— Jak się masz, stary? Serdecznie ci winszuję! Słyszałem, że ożeniłeś się!

— Nic podobnego, to bujda! Wcale się nie ożeniłem!

— A więc tembardziej ci winszuję!

UPRZEJMOŚĆ PRZEDEWŚWYSTKIEM.

— Może szanowny pan wpadnie dziś do nas wieczorkiem?...

— Bardzo chętnie. Czy będzie duże towarzystwo?

— O, nie! Tylko kilka miłych, sympatycznych osób i pan!

NIE W PORZĄDKU.

Pan Brzusiak wraca do domu z biura.

— Wiesz, Fredziu — wita go małżonka — moja matka przyjechała do nas!

— Ale to jest sprzeczne z obyczajami międzynarodowymi! Powinna była przedtem przysłać ultimatum!

W rękawiczkach

Sądzi pan, że mówię nie na serjo?
wprost przeciwnie! Przekonany jestem,
że się u nas wszystko z galanterją
zawsze robi i z uprzejmym gestem!

I policjant grzecznie saltuje
i urzędnik jest taki jowialny,
każdy na każdego patrzy czule
w tramwajowym wozie, w poczekalni.

Przesadzają się wszyscy w grzeczności,
w polemice — tylko jawne chwytły,
każdy zatarg jest zawsze najprościej
złagodzony, załatwiony, zapity.

Przeżto taki piękny jest świat!
w rękawiczkach savoir-vivre doskonały!
Pan nie wierzy? Przecież nawet kat
u nas zawsze w rękawiczkach jest biały!

WITEK.

PECHOWIEC

Spotkałem wczoraj w parku mego przyjaciela Hipka. Siedział na ławce i z melancholijną miną kreślił laską na piasku jakieś figury geometryczne.

— Serwus, Hipciu! Dlaczegoś taki smutny? — spytałem. — Cóż cię gnębi?

— Ach! — westchnął boleśnie. — Powiadam ci, ciężko żyć na świecie człowiekowi, który ma pecha!

— Ależ, Hipciu, ty chyba nie możesz narzekać na pecha? Mówią, że przed czterema laty na twój los padł milion!

— Tak, to prawda! — jęknął Hippek. — Ale Skarb Państwa stracił 20 procent! Dostałem tylko 800 tysięcy. I to już było wszystko aż do roku 1935...

— Do roku 1935?

— Tak — odparł mój przyjaciel z zmęczonym głosem. — Umarła wtedy moja ciotka Klotylda z Konina. Biedna cioteczka! Kiępsko jej się wiodło ostatnio! Zostawiła mi zaledwie 180 tysięcy...

— 180 tysięcy?

— Ach, tak, tak... Cóż dziwnego, zmarła prawie w skrajnej nędzy. W roku 1936 i 1937 kapnęło mi coś niecoś. Najpierw wygrałem na wyścigach. Wyszedł mi akurat z siedmiu koni, w tem cztery fuk sy — za pięć złotych dostałem 147.959. Potem znalazłem naszyjnik z perłą i otrzymałem dziesięć tysięcy znaleźnego. Następnie w konkursie radijowym wygrałem auto i to wszystko. Doprawdy niema o czym mówić!

— Jakto? — zawołałem. I ty jeszcze narzekasz?

— Ba, łatwo ci to mówić! Biejący rok mam fatalny! Tylko tyle, że w ostatnim ciągnięciu loterii wygrałem 100 tysięcy... Żato od tego czasu — jakby nożem uciał — nie!!! Nie dotykaj mię, przyjacielu! Pech jest podobno zaraźliwy... A jeśli jutro przeczytasz w gazecie, że z Wisły wyłowiono zwłoki nieznanego topielca, to uroń parę łez nad swym biednym, nieszczęśliwym przyjacielem Hipolitem, którego zabił pech...

MECENAS WACUŚ.

Skutki podróży europejskiej.

Rys. Charlie, Kraków



Reżyser: — Niechże się pani wreszcie przestanie zasłaniać przed obiektywem, panno Garbo!!!...

CHYBA, ŻE TAK.

Dwaj dzielni Marsylezcy, Marjusz i Oliwjuż pojechali do Indji na polowanie na słonie i tygrysy.

Po paru miesiącach Marjusz wraca sam.

— A gdzie Oliwjuż? — pytają go koledzy.

— Ach, biedny Oliwjuż — wzdycha Marjusz. — Stoń go pożar!

— Nie blaguj Marjusz! Slonie nie jedzą mięsa!

— Tak, ale wiecie przecież, że Oliwjuż był jaro- szem!

MEDYCYNĄ I ŻYCIE.

— Panie doktorze, boli mię gardło!

— To napewno migdałki, zaraz je wytniemy! Po miesiącu.

— Panie doktorze, odczuwam bardzo silne bóle, o, tu.

— To ślepa kiszka! Trzeba będzie ją wyciąć! Po miesiącu.

— No, i cóż panu dolega?

— Doprawdy, boję się powiedzieć, panie doktorze!... Głowa mię boli!...

ZDOLNY OWAD.

Do kałamarza stojącego na biurku pana doktora wpadła mucha. Piotruś, synek lekarza, wyratował ją i położył na kartce papieru. Po dłuższej obserwacji mialec zawołał:

— Patrz, mamusiu, muszka pisze zupełnie tak samo, jak tatuś!

NAŚLADOWNICTWO WZBRONIONE.

Nauczycielka wypytuje kolejno wszystkich uczniów o datę urodzenia.

Mały Franio podaje dzień 27 marca.

W tym momencie zrywa się Józio i woła:

— On kłamie, proszę pana! 27 marca ja się urodziłem!

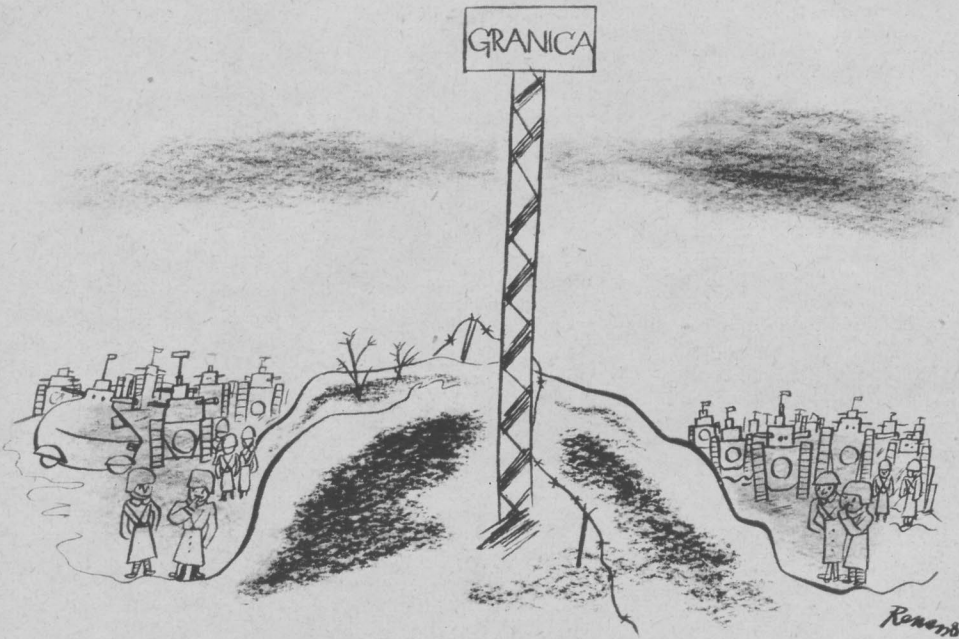
POMOCE SZKOLNE.

— Kapuściński — woła nauczyciel — jak śmiesz czytać na lekcji gazetę!

— Ja się ucę nowej geografji, panie profesorze!

Prima-aprilis 1938.

Rys. Reni, Siedlce



— Pssst... Uśmieją się, gdy zobaczą, że przekraczamy ich granicę.

DOWCIP STAREGO WIEDNIA.

Bubi pragnie kupić sobie konia. Właściciel stajni pokazuje mu kilka pięknych wierzchowców — wreszcie wyprowadza wspaniałego karosza. To jest najlepszy koń, jak pan o godz. piątej stąd na nim wyjedzie, będzie pan na szóstą w Schönbrunie. Bubi namyśla się długo, wreszcie mówi: Nie, nie kupię tego konia. Ależ dlaczego? Co ja będę robił o szóstej w Schönbrunie?

* * *

Rudi spotyka Bubiego. Bubi, co o ty masz w ręce? Szklaną laskę. Szklaną laskę, zwa-rjowałeś. Nie — odpowiada Bubi — jak mi upadnie na ziemię, nie muszę się po nią schylać.

.....LECZ JA TO MIĘDZY BAJKI WŁOŻE...“.

— Czy mogę prosić o książkę p. t. „Mężczyzna jest panem domu“?

— W tym oddziale niestety nie mam, ale proszę zapytać się w oddziale bajek i fantastycznych opowiadań dla młodzieży.

OKREŚLENIE.

— Co to jest optymista?

— Jest to człowiek, który mając w kieszeni ostatnią złotówkę, kupuje za nią portmonetkę!

OFIARNY PRZYJACIEL.

— Masz przecież tyle beczek opróżnionych z piwa. Czy nie mógłbyś mi odstąpić jednej do mojego ogrodu?

— Lepiej zrobisz, kupując beczkę z piwem, a gdy się piwo skończy, zostanie ci beczka do ogrodu.

— Wykluczone. Nie pijam piwa, jestem abstynentem.

— Głupstwo, ostatecznie ja opróżnię beczkę za ciebie!

WIZYTA.

Witam serdecznie witam — nie mam słów, tak jestem wzruszony łaskawą pańską wizytą. Nie ma o czym mówić — mruknął gość, wybierałem się oddawna. Pan pozwoli do salonu. Proszę, oto fotelik. Co to jest fotel? gorszego grata już pan niema? Już służę innym i proszę o przebaczenie. Gość usiadł, po chwili — wieje tu gdzieś, zamknij pan okno. Do usług. Co to tak ryczy? Radjo. Wyłącz je pan zaraz, sam załatwię sobie z radjem. Ależ owszem, dla kochanego gościa wszystko? A żryć dasz pan nareszcie? Gospodarz trochę się stropił i poprosił gościa do jadalni. Gość zjadł i wypił. A teraz baw mnie pan! Nie wiem, jak pana zabawić. Jakto jak — krzycz pan, rycz, entuzjazmuj się. Gospodarz krzyczał, ryczał, entuzjazmował się. Potem gość zarządził prze-moblowanie mieszkania, li przy tej okazji od-prawił służbę. Gospodarz cieszył się, że wizyta nie trwa nigdy długo. Ale kiedy gość zdecydował się przemocować, zrzędnął mu mi-na. Z tem będzie trudniej, mam tylko jedną sypialnię, chyba na sofie w salonie. Co? — ryknął gość — całe życie mam spać na sofie? Jakto całe życie? — zapytał przerażony go-spodarz. Bo mi się tu podoba i zostanę na stałe, a pan jest mi całkiem niepotrzebny. Zасыpiający na schodach gospodarz myślał sobie — jakto całe życie człowiekowi może zmienić jedna wizyta.

M. KOMAR.



STYL.

— Pietrzak, świńskie ucho rekruckie! — woła pan sierżant do jednego z żołnierzy — żebyś ty był taki wysoki, jak jesteś głupi, to mógłbyś odpalać papierosa od słońca!

DWA WESTCHNIENIA.

— Ach, Tadzio, gdybym tak wiedział, jak pospłacać długi!

— Ach, Władziu, gdybym tak wiedział, gdzie jeszcze zaciągnąć długi!

JEJ DOBRE SERCE.

— Powiedz mi mężusiu, czy zakochałeś się we mnie na pierwszy rzut oka?

— Właściwie nie. Dopiero, gdy poznałem twoją dobroć. To było podczas mojego odczytu. Omyliłem się, a wszyscy śmiali się głośno, tylko ty jedna byłaś poważna i miałaś nawet łzy w oczach.

— Ach, nie przypominaj mi tego wieczoru. Wprost z sali odczytowej pognąłem do dentysty...

GŁOS KONKURENCJI.

— Mój kuzyn, doktor Naiwnicki, zmarł na zapalenie płuc. Pan jako jego kolega powinien o tem wiedzieć?

— Owszem, ale on popełnił samobójstwo. Uparł się, że chce się sam leczyć.

DZIWNĄ KALKULACJĄ.

— Nigdy już nie będę się zakładał. Ostatnio wygrałem zakład, a i tak straciłem trzy złote.

— Jakżeż to się stało?

— Wygrałem skrzynkę cygar, powiadam ci, ohydne! Zaraz sprzedałem je za pięć złotych trafikantowi! On zaś wystawił cygara na pokaz z napisem: „Tylko ośm złotych! Okazja!“. No i jak myślisz, kto wpadł na tę okazję? Moja żona!

NIC SIĘ NIE ZMIENIŁO.

— Dawniej, bezpośrednio po ślubie, nazywałeś mnie swoim słońcem.

— Nic się nie zmieniło. I dzisiaj starsz się tylko o to, żeby się dobrze pocili...

PORÓWNANIE.

— Wiesz, Zosiu, Alfred mówi, że ty śpiewasz, jak ptak...

— Doprawdy?...

— Tak, jak wrona!

Gdy ostra ustawa anty-masońska wchodzi w życie.

Rys. Br. Latawiec, Rozwadów



— Jeszcze pan będzie mnie tu przekonywał, że nie jest wolno-mularzem!?

WESOŁA HISTORJA

Na widok humorysty redaktor klasnął w dłonie.

— Świetnie, że pan przyszedł! Napewno przyniósł pan doskonałą humoreskę.

Milcząc podał mu humorysta skrypt. Redaktor zaczął czytać półgłosem:

— Był ponury wieczór zimowy. Ciężkie, czarne chmury przewalały się po niebie. Na ulicach, pokrytych śniegiem, marznięli przekupnie, zachwalając swoje groszowe towary — których nikt nie chciał kupić.

Amelja stała przy oknie i wyglądała przez nie, oraz jak posąg Niobe po stracie przychówku. W jej sercu rodził się bunt i głucho rozpacz.

— A więc, a zatem, porzucił mnie latem i nie wrócił natychmiast! — wyłoniła się z jej ust przesmutna skarga.

Jakby akompanjamentem do tych rozpacznych słów, był poświst wichru, który przechylnął przez komin i z piekielnym jazgotem uleciał w świat.

Stara Agata stanęła w drzwiach.

— Czy podać podwieczorek? — pytanie spłynęło z jej zwiędłych ust i osiadło na wschodnim motywie perskiego dywanu.

Amelja potrząsnęła złotymi lokami, które miała umiejscowione na głowie.

— Nie, staruszko zacna. Nie mam apetytu, mam natomiast chandrę. Czy kawa ze śmietanką może ugasić żar, jaki płonie w moim biednym sercu?

W tej chwili rozległ się dzwonek.

— Adyć ktoś dzwoni — szepnęła stara, pocziwa Agata i poczłapała do drzwi.

Słychać było, jak otwiera odrzwia, poczem rozległ się męski głos i nagle — w drzwiach stanął on, jedyne Amelji ukochanie, Paweł!

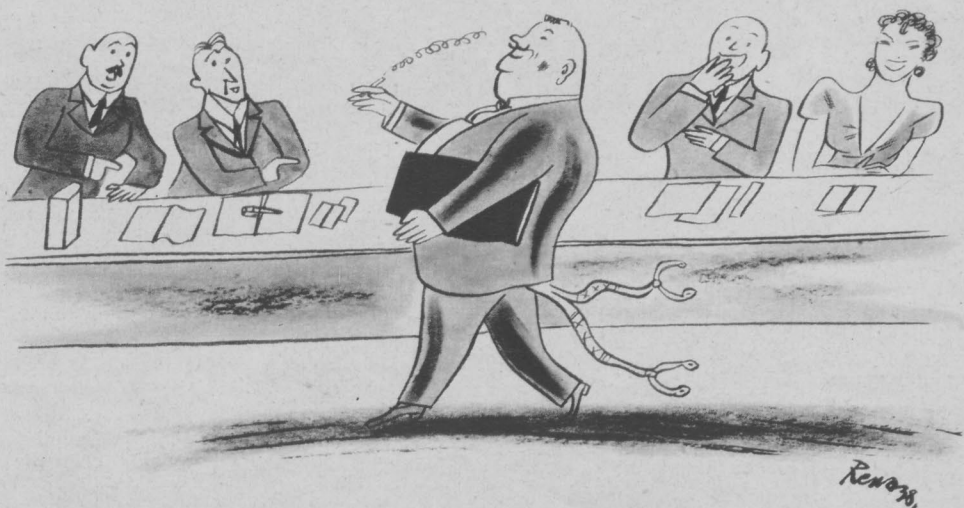
— Pawle! — krzyknęła Amelja i padła na podłogę w charakterze zemdlonej.

W rękę mężczyzny błyszczał przez chwilę belgijski brauning. Paweł schował morderczą broń i powiedział:

— Miałem ją zastrzelić, jako, że bez niej żyć nie mogę, poczem sam chciałem popeł-

Pierwszego kwietnia.

Rys. Rena, Siedlce



— Nie nabierzecie mnie. Wiem, że dziś prima-aprillis...

nić samobójstwo. Ale ponieważ takowa zemdliała, muszę ją najpierw ocucić...

— Ależ panie! — zawołał redaktor. — Przecież to strasznie ponura historia, lecz nie humoreska!

— Prima aprilis! — wykrzyknął humorysta radośnie — Prima aprilis!

B. B.



ROZMOWA W TAŃCU.

— Czy pan chętnie tańczy walca?

— Namieślnie łaskawa pani.

— Tak? Więc dlaczego pan się go wreszcie nie nauczy?

POTEM ZROZUMIE.

— Dlaczego to malarze i rzeźbiarze kłęskę przedstawiają zawsze w postaci kobiety?

— Zrozumiesz to synku, kiedy podrośniesz i ożenisz się.

WEDLE POTRZEBY.

— Panna Hanka brunetką? To dziwne, zawsze znałem ją jako blondynkę.

— Zanim była blondynką, była brunetką. Ale teraz znowu została brunetką, gdy stała się siwą!

ROZTARGNIENIE.

— Pani X. to niezwykle roztargniona osobka. Kiedy onegdaj żegnała odjeżdżającego męża na dworcu i chciała mu rzucić całusa, zapomniała o tem, że trzyma w ręku flaszkę, a przytem...

— ?

— W roztargnieniu zapomniała wycelować i trafiła w głowę konduktora.

MILA KLIENTKA.

— Chciałabym nabyć płytę z przesłicznym walcem. Tylko, że już nie wiem, jak się nazywa...

— O proszę pani, mamy kilkaset walców!

— To doskonale. Mam świetny słuch, proszę nagrywać, a ja go zaraz poznam!

JEDYNY ŚRODEK.

— Jaki najlepszy środek przeciw bólowi głowy?

— Wino...

— A ile należałoby tego wypić?

— Ze dwie butelki.

— Pomoże?

— Pomoże, czy nie... W każdym razie będzie pan tak pijany, że nie odczuje już pan bólu.

TRUDNA ROBOTA.

Na statku marynarz manipuluje przy linie. Jakaś ciekawa dama zadaje pytanie: co robi?

— A bo, proszę pani nasz statek robi 18 węzłów na godzinę i ja je muszę rozplątywać.

Z ABERDEEN DONOSZA:

Mac Nabowi umarła żona. Przedsiębiorca pogrzebowy zażądał dwudziestu funtów za trumnę, karawan i t. p.

— Co? — zawołał Szkot z oburzeniem. — Dwadzieścia funtów za pogrzeb mojej żony? To już wołałbym, żeby żyła!

PO BIRBANTCE.

— Ha, ha, ha! Panie, cóż to, czy pan chce otworzyć bramę cygarem?

— Ła... ładna hi... historia! Tito znaczy, że wy... wypaliłem klucz!

GŁOS ROZSADKU.

— Rabinowicz! — zwraca się nauczyciel do ucznia. — Potrzebuję na ubranie dwa i pół metra materiału po 8 zł. 50 gr. metr. Ile muszę za to zapłacić?

— Przedewszystkiem, panie profesorze, przy pańskim wroście dwa i pół metra jest zupełnie zamało. Trzeba najmniej trzy metry. Po drugie. Co za materiał może być za osiem pięćdziesiąt? Niech pan profesor idzie do sklepu mojego tatusia, to on panu profesorowi sprzeda prima bielski materiał po dwadzieścia złotych metr. Z dziesięcioprocentowym rabatem pan profesor będzie musiał zapłacić 54 złote!

Prima Aprillis w Ameryce.

Rys. Charlie, Kraków



— Możecie państwo spokojnie wrócić do swych apartamentów; niema żadnego pożaru, to był tylko kawał naszego boya!...



— Proszę cię, Elizo, nie podchodź tak blisko do tych zwierząt z naszym dzieckiem — to naprawdę nie jest towarzystwo dla niego!..

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000, PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR 7, PRZEZ URZĄD
POCZTOWY KRAKÓW 2.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FRANCISZKA CZAJKI W KRAKOWIE © 1938.
Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnieść niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeńowego), a nie wprost do Administracji.

